Nr. 353. Kraków, Środa 14 Sierpnia 1918. Rok XXXVII.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	72 K — h	36 K — h	18 K — h	6 K — h
z odnoszeniem do domu .	80 „ — „	40 „ — „	20 „ — „	7 „ — „
w Austro-Węgrzech				
z jednoraz. przesyłką poczt.	80 „ — „	40 „ — „	20 „ — „	7 „ — „
z dwuraz.	90 „ — „	45 „ — „	22 „ 50 „	7 „ 50 „
w Państwie niemieckiem	96 „ — „	48 „ — „	24 „ — „	8 „ — „
w innych państwach	120 „ — „	60 „ — „	30 „ — „	10 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. pocz. Kasy oszczędności 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 2Ω, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 14 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Trzeciego Maja l. 5 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 14 halerzy.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Kopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9. — Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7. — Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie: Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21; — S. Sokołowski, ulica Trzeciego Maja l. 5. W Jarosławiu: J. Soszyńska. — W Tarnowie: M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6; — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu); — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze); — H. Schalek (Wollzeile). — w Paryżu Société Mutuele de Publicité, A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się po cenie kor. od 100 egz, dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Kwestya polska w niemieckiej kwaterze wojennej.

Berlin, 14 sierpnia.

Kompleks spraw wschodnich będzie przedmiotem obrad w niemieckiej wielkiej kwaterze głównej i należy przyjąć, że przy tem zapadną ostateczne decyzye. Jak się »Voss. Ztg.« dowiaduje, zjadą się w głównej kwaterze oprócz cesarza Karola z austryackimi mężami stanu, także kanclerz Rzeszy, następnie sekretarz stanu v. Hintze, minister dr Helfferich, polski minister spraw zagranicznych Janusz ks. Radziwiłł i przedstawiciel Rady Stanu w Niemczech hr. Ronikier. Że polityka wobec państw kresowych jest głównym przedmiotem obrad, jest prawie pewnem, między innemi **ostateczne uregulowanie kwestyi polskiej**. Jak w kołach politycznych twierdzą, istnieje zamiar ostatecznego przystąpienia do utworzenia **Królestwa Polskiego**, jednakowoż nie wedle planu, propagowanego dotychczas przez Austro-Węgry.

(Telefonem.)

Wiedeń, 14 sierpnia.

»N. Fr. Presse« donosi z Berlina:

W dobrze poinformowanych kołach politycznych twierdzą, że konferencye w głównej kwaterze niemieckiej dotyczyć będą wszystkich spraw ogólnych, pozostających w związku z wojną, tudzież położenia światowego. Omawiane będą naturalnie także kwestye wschodnie a przedewszystkiem ostatnie wydarzenia w Rosyi i sprawy, dotyczące państw kresowych. W sprawie polskiej zapaść ma ostateczna decyzya. Przedstawiciele Polski, biorący udział w rokowaniach, spodziewają się, że podczas obrad rozstrzygniętą będzie także kwestya, kto ma być królem polskim.

»Fremden-Blatt« pisze w tej sprawie:

Austryackie sfery polityczne nie wiedzą nic o tem, jakoby w kwestyi polskiej zapaść miała już decyzya. Nie można tedy wogóle mówić o tem, jakoby Austro-Węgry zrzekły się planu austro-polskiego. Przedewszystkiem należy uwzględnić stanowisko rządu warszawskiego. Należy czekać, dopóki rząd warszawski w tej kwestyi zdania swego nie wyjawi. Wszelkie wiadomości poszczególnych pism o rzekomej decyzyi w sprawie polskiej należy przyjąć tedy z największą rezerwą, tembardziej, że nie są one wyrazem rzeczywistego stanu rzeczy.

O „moralną ofenzywę.

Berlin, 14 sierpnia.

Znany polityk Paweł Rohrbach przypomina w »Deutsche Politik« sprawę swojego memoryału o wszechniemcach, wręczonego rządowi niemieckiemu we wrześniu 1917 r. W memoryale tym wskazał Rohrbach na to, że agitacya wszechniemiecka dostarczyła znakomitego materyału nieprzyjaciołom do kampanii moralnej przeciw Niemcom. Przekonać się o tem można, gdy się pilnie śledzi wpływy literatury wszechniemieckiej w Anglii, Francyi, Ameryce i gdzieindziej. Rohrbach zapewnia, że Niemcy znajdują się tutaj »na pobojowisku licznych straconych walk« i zarzuca rządowi, że niedostatecznie ocenił powagę całej tej sprawy. Rząd boi się poprostu wszechniemców. Lecz wszystko to nie uchroni go od moralnej ofenzywy. Rząd będzie musiał dopomódz do zwycięstwa, inaczej **Niemcy wojnę przegrają**. Rząd, powiada dalej Rohrbach, musi **wszechniemców uznać jako przeszkodę do pokoju**, albo zupełnie zrezygnować z ofenzywy moralnej.

Znamiennem jest, że Rohrbach, występujący tak śmiało przeciw wszechniemcom, sam głosił idee o ukształtowaniu stosunków na wschodzie, które zbliżały się do gorących życzeń wszechniemieckich.

Zaniechanie manifestacyj pokojowych

(Telefonem.)

Wiedeń, 14 sierpnia.

»N. W. Journal« donosi z Zurychu:

»Secolo« twierdzi, że państwa neutralne zaniechały manifestacyj pokojowych z okazyi piątej rocznicy wojny światowej na wyraźne żądanie państw ententy.

Generalissimus gen. Otama.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 14 sierpnia.

»Times« dowiadują się z Tokio z dnia 9 bm.: Minister wojny udał się do Nikko, aby wręczyć cesarzowi potwierdzenie nominacyi generała Otamy na generalissimusa syberyjskiej ekspedycyi. Generał Mitsu-Juki został zamianowany szefem sztabu generalnego wojsk ekspedycyjnych. Generał Takeushi będzie towarzyszył ekspedycyi.

Sprawa wojska polskiego w Ameryce.

Berlin, 14 sierpnia.

»Berliner Tageblatt« donosi z Hagi:

Skutkiem sprzeciwu Francyi rząd Stanów Zjednoczonych odstąpił od tworzenia dywizyi polskiej. **Francyi chodzi o jednolitą siłę legionu polskiego, tworzącego się we Francyi.**

Jak oblicza nowojorski »World«, w armii amerykańskiej, walczącej na froncie francuskim, znajduje się 30.000 Polaków. Około 20.000 Polaków znajduje się w obozie ćwiczebnym armii amerykańskiej w Niagara-Falls.

Wojska słowiańskie w Ameryce.

Amsterdam, 14 sierpnia.

Donoszą tu z Chicago: Jak stwierdzają »Daily News«, na mocy uchwały kongresu amerykańskiego otrzymał Wilson pełnomocnictwo do tworzenia **legionu słowiańskiego**, do którego jako ochotnicy mogą zgłaszać się słowiańscy obywatele Austro-Węgier i Niemiec, przebywający w Ameryce. Jak oblicza urząd wojenny, do legionu słowiańskiego będzie można zwerbować 350.000 do 500.000 ochotników.

Czecho-Słowacy w walce z jeńcami niemieckimi.

(Telefonem.)

Wiedeń, 14 sierpnia.

»N. W. Tagblatt« donosi z Rotterdamu:

»Times« donoszą z Tokio, że Czecho-Słowacy spotkali się pod Ussuri z silnym oddziałem Niemców, uzbrojonych jeńców niemieckich i austro-węgierskich. Przyszło do gwałtownej walki.

Polityka odwetów.

Zurych, 14 sierpnia.

Dzienniki szwajcarskie donoszą za pismami bolszewickiemi, że w Jarosławiu, gdzie powstanie przeciwrewolucyonistów zostało zgniecione, zaaresztowano 1500 osób a 300 rozstrzelano. Natomiast obalono ponownie bolszewików w Samarze i 300 bolszewików zaaresztowano. Mają być rozstrzelani. Tylko z trudnością udało się Czecho-Sławakom ochronić zaaresztowanych przed tłuszczą, która chciała ich zlynczować.

Socyaliści potępiają przewrót rosyjski.

(Telefonem.)

Wiedeń, 14 sierpnia.

»Reichspost« donosi z Hagi:

Troelstra oświadczył w ponownym wywiadzie, jakiego użyczył jednemu z dzienników holenderskich, co następuje:

Niemieccy, austryaccy i węgierscy socyaliści odmówili całkiem słusznie wszelkiej odpowiedzialności za skutki traktatu pokojowego w Brześciu Litewskim. Scheidemann oświadczył w rozmowie prywatnej, że ani on ani też jego stronnictwo nie uważają pokoju brzeskiego za ostateczne uregulowanie spraw na wschodzie. Przeciw nadużyciom, które popełniły sfery panujące, rozwiązując państwo rosyjskie, nie można znaleźć dość ostrych słów protestu.

Z frontu tureckiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 14 sierpnia.

Komunikat z dnia 12 bm.: Ubiegłej nocy rozwinęła artylerya żywą działalność. Różne części naszego frontu, także obszary poza frontem, stały pod silnym ogniem. W odcinku Kumosten odparliśmy nieprzyjacielski oddział wywiadowczy. Na reszcie frontu panował spokój. Eskadra lotnicza rzuciła 150 bomb na obozy powstańcze koło Tafile i Maan. Na południe od Medyny walki artyleryi toczą się dalej. Piechota przeciwnika, atakująca na kilku miejscach, zestrzelaną została przed naszemi pozycyami.

Front w s c h o d n i: Bandy, stojące na żołdzie angielskim, napierając od Maindab ku południowi, odparliśmy po dłuższej zaciętej walce. Straty nieprzyjaciel są ciężkie. Wśród zabitych znajdują się dwaj oficerowie angielscy.

Front a f r y k a ń s k i: Włosi od dawna czynią zabiegi o odzyskanie z powrotem naszej prowincyi T r y p o l i s. Ich wypadowi z punktów wybrzeżnych, wąsko przez nas zamkniętych, towarzyszyło francuskie przedsięwzięcie na granicy Tunisu. Naszym dzielnym wojskom udało się dotychczas wszędzie pobić przeciwnika. Ostatni atak włoski z dnia 10 lipca, wykonany przez kilka batalionów, rozbił się wśród krwawych strat.

Na innych frontach położenie jest niezmienione.

Zgon wojennego wynalazcy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 14 sierpnia.

Według doniesienia »Vossische Zeitung«, angielski konstruktor samolotów P a g e podczas lotu próbnego uległ wypadkowi i odniósł śmiertelne obrażenia. Page zbudował tank angielski oraz angielski samolot do rzucania bomb, który w roku 1914 został przez rząd angielski przyjęty.

Katastrofa kolejowa.

Genewa, 14 sierpnia.

W pobliżu Verdeuil zderzyły się dwa silnie obsadzone pociągi. Wiele wagonów zupełnie rozbitych, 30 osób zabitych i większa ilość rannych.

Sprawy parlamentarne.

(Telefonem.)

Wiedeń, 14 sierpnia.

Pewne koła parlamentarne utrzymują, że prezydent ministrów bar. Hussarek rozpocznie dnia 24 bm. konferencye z przywódcami stronnictw parlamentarnych.

Utworzenie obwodów w Czechach.

Wiedeń, 14 sierpnia.

Jak donosi »N. Fr. Presse«, w październiku mają być w Czechach utworzone dwa obwody: Litomierzyce i Praga-okolica.

Węgiel, jego tryumfy i koniec.

(Dokończenie.)

Idąc za potrzebą wyobraźni, i o tem mówimy w przenośniach i porównaniach. Rzeczą gustu jest, czy atom chemiczny wyobrazimy sobie w postaci malutkiego systemu słonecznego, w którym naokoło materyalnej (dodatnio naładowanej) gwiazdy centralnej krążą jako planety elektrony o równie wielkim łącznie ładunku ujemnym), czy też pojmiemy go jako ul z pszczołami, w czem ul przedstawia materyalność atomu, elektrony zaś są pszczołami. To ostatnie porównanie znacznie ułatwi nam wmyślenie się w fantastyczne zajścia, które dzieją się w atomie ciał promieniotwórczych.

W atomach zwykłych pierwiastków elektrony (pszczoły) roją się po atomie (ulu), nie wychodząc z niego, natomiast z atomów pierwiastków promieniotwórczych elektrony wylatują, ponieważ wskutek zbytniej ich liczby (wysoki ciężar atomowy) równowaga w atomie jest niestała. Wówczas to atom rozpada się, wysyłając zarazem energię promienną, a przetwór promieniotwórczy ogrzewa się. To rozpadanie się atomów samorzutnie, bez naszego przyczyniania się, jest zatem przyczyną oddawania energii na zewnątrz w postaci promieniowania jonów i elektronów i promieni Roentgenowskich. Oczywiście w danej ilości, np. w gramie radu, nie rozpadają się równocześnie wszystkie atomy radu, tak samo jak równocześnie nie umierają wszystkie osobniki jakiegoś narodu. Zanim zawarte w gramie radu milion razy milion razy milion razy milion atomów radu samobójczo przez rozpadanie się do połowy zniszczeje, musi upłynąć około 2.000 lat. W ciągu tego długiego czasu ciężar i promieniowanie radu również zmniejsza się o połowę. Z gramu uranu zaś dopiero w tysiącach milionów lat umiera połowa atomów uranowych.

Tak jak w życiu narodów rodzą się coraz to nowe osobniki, a starsze pokolenia wymierają, tak też dzieje się podobnie w narodku promieniotwórczym. Nap. atom uranu, rozpadający się wybuchowo, po tem rozpadnięciu nie jest zupełnie zniweczony. Jak po wyrojeniu się pewnej części pszczół z ula, ul ten jeszcze dalej istnieje i jest zaludniony pszczołami, tak po rozpadnięciu się atomu uranu pozostaje atom szczątkowy, nowy atom o mniejszej liczbie »pszczół«. Ten szczątek, to rzeczywiście atom nowego pierwiastka chemicznego (uran X), który znowu istnieje dalej dla siebie, póki i jego śmierć nie zabierze. Można rozpadające się atomy uranu uważać za rodziców nowopowstających z nich atomów pierwiastka uran-X. W chwili narodzin dzieci nowego pokolenia wybuchowo wysyłane są ilości energii w postaci promieni: atomy rodzicielskie »promienieją« z radości, dając życie nowemu pokoleniu, jakkolwiek same potem giną.

To, co jeszcze przed niewielu laty uważano by za wymysł chorego mózgu, dziś stanowi kapitał żelazny nauki: atomy chemiczne, uważane niegdyś za niepodzielne, rozpadają się samo przez się, wytwarzając coraz to nowe atomy nowych pierwiastków. Wprawdzie nie ziści się sen alchemistów i złotorobów, bo nie da się przeobrazić atomu ołowiu w atom złota, i niezawodnie nigdy to się nie uda. Ale w ciałach promieniotwórczych przemiana jest faktem dokonanym. Pokolenia giną, a rodzą się nowe, jak w rodzaju ludzkim. Gdy jednak tu tylko »prababka, babka, matka i dziecko«, wedle słów znanego wiersza, żyją współcześnie, to w narodku uranu liczba istniejących równocześnie pokoleń jest znacznie większa. Atomy uranu są pokoleniem pierwszem, wskutek ich rozpadu powstaje pokolenie drugie, atomy uran-X. Te ostatnie, rozpadając się, wytwarzają pokolenie trzecie, atomy pierwiastka »jonium«. — Szczątkowe atomy tych znowu są to atomy radu. A zatem atomy uranu są pradziadkami atomów radu, a te prawnukami tamtych.

Ale i atomy radowe rozpadają się i dają życie nowemu pokoleniu, mianowicie atomom »emanacyi radu«, nowego lotnego pierwiastka, który zdrojowiskom i borowinie nadaje siłę leczniczą. A pokolenie idzie za pokoleniem. Z emanacyi radu tworzy się pierwiastek »rad A«, z tego »rad B« itd. aż do »radu F«, z którego, jak utrzymują niektórzy uczeni, wytworzył się, jako ostatnie ogniwo tego łańcucha rodowego, zwyczajny ołów. Ołów nie jest promieniotwórczy, a zatem nie jest skazany na rozpad i śmierć. A więc wszelki ołów na ziemi byłby końcowym wytworem rozpadu uranu!

Człowiek swem zaborczem wtrącaniem się zakłóca pokojowe życie rodzinne tego narodku. Dobywa on dla celów samolubnych z uranu całą zawartość radu, tem samem pozbawiając go czwartego pokolenia i wszystkich po nim następujących. Ale osierocone praszczury radu pracują niezachwianie nad odbudową narodu, a za tysiące milionów lat skutkiem rozpadnięcia się wszystkich atomów uranu wszystkie pokolenia znowu znajdą się w tym samym stosunku procentowym jak przed owym najazdem.

Oby udało się badaczom znaleźć klucz do dobycia drzemiących w uranie i radzie zasobów energii i uchronić ludzkość od tego, by napowrót popadła w stan niekulturalny ery nieprzyrodniczej i bezmaszynowej. Co dziś jeszcze jest tylko powinnością honorową nauki przyrodniczej, to stanie się zależnym obowiązkiem z chwilą, gdy węgiel i wszelkie substancye palne będą zużyte: skrócenie okresu rozpadania się ciał promieniotwórczych, a zwłaszcza radu. Dzisiejsza kwitnąca i owocna nauka jest jeszcze bezradna wobec tego zagadnienia. Chodzi więc o to, by dźwignąć na wyższe jeszcze szczeble pracę ideową badaczy, aby to zagadnienie, od którego zależy los całej ludzkości i jej kultury, kiedyś pomyślnie zdołali rozwiązać.

Karta żywnościowa.

Miliardy kart żywnościowych wszelkiego rodzaju płodzi obecny system racyonowania żywności. Co pewien czas wylatują w ciżbę łaknących konsumentów setki cetnarów świstków mieniących się wszelkimi kolorami tęczy, pociętych w przeróżny kształt, zadrukowanych na czarno, czerwono, niebiesko, zielono, żółto, najeżonych grozą kryminalnych przepisów, upstrzonych groteskową ikonografią przeróżnych herbów krajowych i gminnych. Łatwo pojąć, jak ogromne ich masy pochłania potoczna potrzeba, skoro regularnie trzeba wypuszczać w świat coraz to inne blankiety, przyrzekające na przeciąg pewnego czasu, zwykle na dwa tygodnie, często na miesiąc i pół roku, przeróżne delikatesy od świec i nafty począwszy, a kończąc na marmoladzie, a w najbliższym czasie także i na tytoń. Przygotowywanie tych kart pochłania bardzo znaczne koszta, zajmuje legion robotników, przysparza krajom i gminom ciężary niepośledne, płynące z konieczności utrzymywania specyalnego personalu rozdzielczego i kontrolnego w zakresie gospodarki kartkowej.

Druk kart skoncentrował się przedewszystkiem w Wiedniu, w drukarni państwowej i nadwornej, gdzie na przykład drukuje się karty chlebowo-mączne dla całej Austryi, a więc i dla Galicyi, niemałym uszczerbkiem dla miejscowych przedsiębiorstw drukarskich. Dla Galicyi drukuje się we Lwowie tylko karty pośledniejszego gatunku, jak na tłuszcz, marmoladę i t. d., w Krakowie tylko karty cukrowe dla Krakowa.

Trudno ustalić ściśle ilość kart żywnościowych, legitymacyj poboru, przekazów na odzież, obuwie, naftę, świece i t. d., wydawanych w Austryi w przeciągu jednego roku. — Ilość ta doznaje w każdym okresie wahań, stojących w związku z fluktuacyą ludności. Dla Galicyi specyalnie jest to rzecz jeszcze trudniejsza, zważywszy, iż system rozdziału kart nie jest dotąd ściśle określony. Inaczej stosuje się go w miastach, inaczej na wsi. Wieś wykluczona jest od poboru kart chlebowych, ale i w wielu miasteczkach nie są one rozdawane. Za osadę miejską, mającą w zasadzie prawo do pobierania kart chlebowych, uchodzą u nas miasta, będące co najmniej siedzibą sądów powiatowych. Lecz w zasadzie tej istnieją wyjątki. Są miasteczka sądowe bez kart, są na odwrót miasteczka bez sądów, ale z kartami, co odnosi się do środowisk przemysłowych, na przykład do miasteczek i wsi górniczych w okolicach Krakowa.

Czech w Oblęgorku.

Wychodząca w Pradze »Narodni Politika« przyniosła niedawno pt. »W majątku Henryka Sienkiewicza« obszerny feljeton, którego autorem jest znany publicysta czeski Miłosz Czternasty. Z feljetonu tego podajemy tutaj niektóre ustępy:

Na wiosnę tego roku ujrzałem Oblęgorek pierwszy raz. Kiedy jako żołnierz wracałem z mego tymczasowego etapu w Królestwie Polskiem po zakurzonym gościńcu, mój przewodnik Polak wskazał mi na czerwony dach większego budynku, widniejącego w znacznem oddaleniu wśród gęstych drzew, i powiedział do mnie:

Oto Oblęgorek, majątek i siedziba Henryka Sienkiewicza.

Tych kilka krótkich słów wystarczyło, by myśli me skierowały się w zupełnie odmiennym od zwykłego »żołnierskiego« kierunku. Oblęgorek! Znałem nazwę tę jeszcze z czasów przedwojennych, kiedy wdzięczny naród polski siedzibę tę zakupił ze składek publicznych i ofiarował ją swemu ulubionemu pisarzowi, jako honorowy dar jubileuszowy.

Wiele starych, dawno już obumarłych wrażeń i wspomnień odżyło na tym zakurzonym polskim gościńcu przy wymówieniu krótkich wyrazów: »Sienkiewicz« i »Oblęgorek«! Przypomniały mi się czasy, kiedy całemi nocami, jako student czytywałem »Potop« i »Krzyżaków«, uświadomiłem sobie, jaką rozkosz duchową zgotowało mi uważne czytanie »Quo vadis?«, które nosiłem długo ze sobą jeszcze jako żołnierz. Zapragnąłem zaglądnąć do tego sławnego zacisza, gdzie zawsze w lecie wielki autor tworzył swe nieśmiertelne arcydzieła. Lecz czasu nie było, bo służba wojskowa jest twardą, a tak Oblęgorek znikł mi znów na dłuższy czas z oczu.

Dopiero obecnie znalazłem się po raz drugi w jego bezpośredniej bliskości. I tu już nie dałem się powstrzymać i wraz z przyjacielem postanowiłem złożyć Oblęgorkowi skromne odwiedziny. Szło to dość powoli i nie bez trudności, droga bowiem obfitowała w znaczne przeszkody i nie zapowiadała się miejscami przyjemnie, czy wygodnie. Oblęgorek położony jest w powiecie kieleckim, dość na uboczu, odcięty od szerokiego świata.

»Jest tu świat sam dla siebie, zupełnie odgraniczony« — powiedział mój przyjaciel, gdy wyjechaliśmy z ostatniej wioski i zobaczyliśmy już przed sobą zarysy obszernego parku. Siedziba Sienkiewicza występowała przed nami jak sielanka na tle powabnej naturalnej panoramy, pełnej romantyzmu. Pod względem architektonicznym nie odznacza się budynek niczem szczególnem. Ze swoją okrągłą wieżą, alkierzem i licznemi zabudowaniami pobocznemi z cegieł i drzewa, sprawia raczej wrażenie mniejszych kąpielowych pawilonów, niż prawdziwego pałacu. Wszakże służył Oblęgorek Sienkiewiczowi tylko za siedzibę letnią, bo z powodu swego oddalenia od miasta do pobytu zimowego się nie nadawał. Tak samo teraz rodzina poety bawi tu tylko w miesiącach letnich, dość znaczne gospodarstwo i obszerny ogród owocowy, puszczając w dzierżawę.

Obejrzeliśmy wszelkie zabudowania wraz z parkiem, a zatrzymaliśmy się przy miniaturowym pomniku Stanisława Staszyca, którego biust kazał sobie Sienkiewicz postawić w ogrodzie, lecz nigdzie nie zobaczyliśmy żywej duszy. Tylko z napół otwartych drzwi kuchni dało się słyszeć kilka zmieszanych głosów kobiecych. Trzeba było złożyć pani domu uszanowanie, a przytem poprosić o pozwolenie na bliższe oglądanie i szczegółowe zwiedzenie dworu. Wtem już spostrzegła nas stara służąca, która zjawiła się nagle w drzwiach domu.

— Czy pani Sienkiewiczowa w domu? — zapytaliśmy wprost.

— Tak! — odpowiada służąca — Pani dziedziczka przyjdzie niebawem.

I z temi słowy prowadzi nas głównem wejściem do domu.

Pracownia Sienkiewicza odznacza się prostem urządzeniem wewnętrznem. Poza dużem biurkiem do pisania i małą szafką na książki nie widać tu prawie nic, coby przypominać miało i mogło niedawną jeszcze obecność wielkiego twórcy »Trylogii«. Tylko na ścianach spostrzegliśmy kilka obrazów, przedstawiających sceny i typy z dawnych wojen polskich. Temu, który pragnie wstępować w ślady twórczości znakomitych mężów i szuka w ich pracowniach zewnętrznych oznak ich upodobań i skłonności, pracownia Oblęgorska zgotować musiała do pewnego stopnia zawód.

To ujemne wrażenie spostrzegła odrazu pani domu, osoba pełna wytworności i delikatności, z włosami już nieco siwiejącemi, ubrana w czarną suknię, która weszła była właśnie do pracowni. »Pamiątek po moim mężu — objaśniła — niema tu żadnych. Napróżno ich panowie szukacie. W początkach wojny zostały wszystkie wywiezione«.

Pani Sienkiewiczowa wprowadziła nas następnie do salonu, zabierającego połowę tylnej, do ogrodu zwróconej strony domu. Nawet tu niema nic niepotrzebnego, pomimo pewnego przepychu w urządzeniu. Na biurku leży francuska książka, coroczne sprawozdanie »Polskiego Komitetu w Vevey«, którego przewodniczącym był poeta aż do zgonu swego. Największą ozdobą salonu jest olbrzymia palma, która ma tu dość światła i świeżego powietrza, koniecznego dla jej wzrostu.

Śladów wojny tu prawie nie znać.

— Czy dotarło dotąd wojsko podczas wojny? — pytam.

— I owszem. Byli tu Rosyanie, następnie Niemcy i ostatecznie Austryacy. Rosyanie zabawili tu długo. Przyjeżdżali tu dla wypoczynku z niedalekiego stosunkowo frontu. Pewnego dnia zniknęli jednak jak dym. Wojna przeleciała nad naszemi głowami na ogół dość szczęśliwie. Tylko drożyzna pozostała nam po niej.

I następnie wypytuje pani domu z zaciekawieniem o Pragę, wspomina o swem osobistem spotkaniu się z redaktorem czeskim i szczerym polonofilem, Hovorką, w Warszawie oraz jego zaproszeniu na wystawę pracy słowiańskich kobiet w Pradze. Szczegółowo wyjaśnia powody, z jakich nie mogła pojechać wówczas do stolicy Czech, pomimo, że tego szczerze pragnęła. O życiu w Czechach jest doskonale poinformowaną. O Hovorce mówi z wielkiem uznaniem, jako o prawdziwym przyjacielu Polaków. W dalszym ciągu opowiada nam pani domu o sposobie życia, jakie pędzą tu w Oblęgorku. Tylko w lecie mieszka tu z synem, który dawniej służył w legionach. W zimie są stosunki komunikacyjne tak utrudnione, że tylko z trudem można dostać się do Kielc.

Pożegnaliśmy się z panią domu i po miłej przechadzce w parku opuszczamy Oblęgorek. Ma się już pod wieczór, a z łąk płynie zapach świeżego siana. W duszę zapada cicha tęsknota.

Tak, ładnie, ale smutno jest w siedzibie zmarłego wielkiego poety braci Polaków!

Ilości kart są w każdym razie ogromne, przewyższają w ciągu jednego roku kilkadziesiąt razy liczebność ludności austryackiej. Przykłady ilustrują poniekąd te cyfry. W Krakowie wydaje się co dwa tygodnie 186 tysięcy kart chlebowo-mącznych, co miesiąc 190 tysięcy kart cukrowych, co pół roku taką samą mniej więcej ilość kart tłuszczowych, kawowych, marmoladowych, mydlanych, ziemniaczanych i t. d., nadto legitymacye imienne, opiewające na głowy gospodarstw domowych w wysokości około 50 tysięcy sztuk. Jeśli w jednym terminie zejdzie się rozdawnictwo wszelkiego rodzaju kart, zbierze się ich około półtora miliona. Cyfry te spiętrza się w ilości jeszcze bardziej imponujące, jeśli się je spróbuje oszacować w przeciętnej rocznej. I tak: kart chlebowych zużywa Kraków rocznie około 5 milionów, cukrowych 2 i pół miliona, tłuszczowych milion, kawowych i marmoladowych przeszło półtora miliona, innych wraz z legitymacyami około dwóch do trzech milionów. Razem więc około trzynastu milionów kart wszelkiego rodzaju „konsumuje“ ludność naszego miasta.

Nic dziwnego, że odpowiednio do tych ilości dostosowano i aparat urzędniczy. Oprócz biur okręgowych, rozdzielających karty bezpośrednio, istnieje centrala kartkowa (jej zawdzięczamy odnośne szczegóły), która pobiera karty wprost od namiestnictwa lwowskiego, rozdaje je biurom okręgowym i znów odbiera od nich z powrotem, gdy przebędą skomplikowaną drogę okrężną od konsumenta przez kupca. Zaopatrzenie w karty odbywa się dość ociężale. Wędrówka kart ze Lwowa — wyjąwszy chlebowe — trwa nieraz do czterech miesięcy. Karty tłuszczowe dochodzą zawsze, jak musztarda po obiedzie, bo pod koniec okresu, na który opiewają. Szczęściem nie można tłuszczu dostać na karty, więc jakoś obywa się bez nich. Podobnie jest z przekazami na marmoladę — dotąd jeszcze nie nadeszły.

Karty żywnościowe, o ile nie są imienne i nie opiewają na specyalnego kupca, przedstawiają oczywista niemałą wartość realną. Nie brak im przeto gorących przyjaciół. Jedni są obrzydliwymi egoistami i zużywają efekt nieprawych kartek wyłącznie na korzyść własnego apetytu, drudzy mają instynkty o wiele szlachetniejsze, więcej altruistyczne. Odstępują je zgłodniałym bliźnim za bardzo skromnem wynagrodzeniem, które przenosi zaledwie kilkanaście razy cenę artykułu pożądanego. Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że roztacza się dużą czujność nad manipulacyą tymi drogocennymi przekazami. Ale czujność ta nie zawsze bywa skuteczną. Bo jakkolwiek w drukarniach i przy ekspedycyi na prowincyę zajmuje się personal wypróbowanej uczciwości, to jednak niepodobna przeprowadzić podobnej kontroli w czasie tak niebezpiecznej dziś przeprawy, jaka jest podróż koleją i pocztą. To też wiele przesyłek przepada po drodze lub ulega częściowej rekwizycyi, a handel kartkami należy dziś do bardzo popłatnej gałęzi zarobkowania wojennego. Po większych miastach utrudniają go władze o tyle, iż coraz częściej zaprowadza się imienne legitymacye, które bądź co bądź kładą pewną tamę przedsiębiorczości energicznych łowców grosza.

Koszta, połączone z drukiem, przesyłką, rozdawnictwem i kontrolą kart muszą być chyba bardzo znaczne. Ciekawa rzecz, o ileby chleb potaniał, względnie, o ileby rząd mniej do cen chleba dokładał, gdyby rzucił tę arcykosztowną maszynę tam, gdzie jeż od dawna powinna być ulokowana: do rupieci. Bo jeśli Niemcy i Austrya robią to samo, to jednak wynik nie zawsze jest ten sam...

Kronika.

Kraków, 14 sierpnia.

WISŁA OPADA. Dzisiaj o godzinie 7 rano wodomierz na Wiśle wskazywał już tylko + 146 cm. ponad stan normalny. Przez noc więc Wisła opadła o 1 metr. Opad ten odbywa się stale, mimo niepewnej pogody i deszczów, które w dalszym ciągu padają.

ROZDAWNICTWO CHLEBA. W bieżącym tygodniu otrzymują chleb tylko ci mieszkańcy, którzy posiadają legitymacye z literą A. Prawdopodobnie dopiero w przyszłym tygodniu, o ile przydział rządowy mąki dopisze, chleb otrzymają także posiadacze legitymacyj B i C.

Skargi na wydawane w niektórych sklepach pieczywo nie ustają.

AKCYA BONOWA W KRAKOWIE. Jak się dowiadujemy, bony w Krakowie będą utrzymane w dotychczasowej mierze, albowiem zasiłek rządowy, wypłacany gminie na cel powyższy, nie wystarcza na zwyżkę bonową. Krajowy urząd gospodarczy wyasygnował gminie krakowskiej zasiłek za lipiec b. r., wobec tego kuchnie ludowe, prywatne, konsumy i sklepy, które realizowały bony, otrzymają w najkrótszym czasie zaległe należytości.

Nadmienić wypada, że bony powinny być bezwarunkowo podwyższone, gdyż przy bardzo wysokich cenach za artykuły i towary spożywcze, a przy małej wartości bonów, pomoc obecna jest minimalną.

Jak słychać, prezydyum miasta zamierza wkrótce zaprowadzić bony na węgle, drzewo i ziemniaki.

DODATEK DROŻYŹNIANY DLA NAUCZYCIELI-EMERYTÓW. Miejska rada szkolna okręgowa ogłasza: W sprawie dodatku drożyźnianego zechcą się zgłaszać w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej, ul. Podzamcze 1 w godzinnach od 11—1 emeryci, emerytki, wdowy i opiekunowie sierot od piątku tj. 16 do czwartku 22 bm. włącznie.

HOJNY DAR DLA NAJBIEDNIEJSZYCH LEGIONISTÓW. P. drowa Biesiedzka, jako przewodnicząca komitetu, urządzającego koncert i przedstawienie teatralne w Krynicy, złożyła w dniu 13 sierpnia b. r. do rąk prezydenta miasta, p. J. K. Federowicza **kwotę 8.173 koron,** jako czysty dochód z urządzonego koncertu i przedstawień na najbiedniejszych legionistów, powracających z Huszt i Kaniowa.

Za tak hojny dar składa prezydyum miasta Krakowa pani drowej Biesiedzkiej serdeczne podziękowanie.

APROWIZACYA KRAKOWA. Z Gal. miejskiego Zakładu kredytowego komunikują nam, iż oddział aprowizacyjny tego Zakładu dostarczył gminie miasta Krakow w ciągu ostatnich 3 miesięcy następujące ilości środków spożywczych:

Zboża 200 tysięcy kilogramów, kasz 7 tysięcy kg., jarzyn strączkowych 95 tysięcy kilogr., mąki 8 tysięcy kg., słoniny i sadła 35 tysięcy kg., wędlin 8 tysięcy kg., bydła żywego 229 sztuk, kapusty kiszonej 2 wagony, jarzyn suszonych i solonych 8 tysięcy kg., sardynek 3000 puszek, śledzi 40 beczek, świeżych ryb morskich 1000 kg., miodu 13.000 kg., oraz szereg innych środków żywności, razem za kwotę przeszło 4 milionów koron.

Wobec tych cyfr mylnem było twierdzenie niektórych pism krakowskich, iż zakład przestał prawie funkcyonować.

KONFERENCYE LUDOWCÓW Z MINISTREM DLA GALICYI. Jak donosi »Piast«, podczas pobytu nowo zamianowanego ministra dla Galicyi Gałeckiego w Krakowie, w imieniu stronnictwa ludowego pos. Tetmajer i red. Rączkowski odbyli z nim dłuższą konferencyę, na której przedłożyli ministrowi szereg postulatów. Przedewszystkiem zażądali pomocy dla gmin, nawiedzonych powodzią, co minister przyrzekł uczynić. Następnie poruszyli sprawę odbudowy powiatu krakowskiego, która się niesłychanie przewleka z powodu braku pieniędzy, sprawę dostarczenia ludności wiejskiej materyałów na ubrania, skór, nici, węgla, nafty i innych artykułów codziennego użytku, wreszcie sprawę fatalnych stosunków kolejowych w naszym kraju i sprawę reklamacyj rolniczych. Minister Gałecki przyrzekł zrobić wszystko, co w jego mocy, aby żądania te spełnić.

O POPRAWĘ BYTU NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO. Związek nauczycielstwa ludowego komunikuje:

Wybrane na wiecu nauczycielstwa ludowego we Lwowie 21 z. m. prezydyum w osobach pp.: St. Nowaka i J. Strońskiego udało się w d. 6 b. m. na audyencyę do marszałka kraj. Niezabitowskiego, a w d. 7 b. m. do wicepr. Rady szk. kraj. dra Zolla, celem wysłuchania odpowiedzi na postulaty nauczycielstwa lud., ustalone przez wiec.

Marszałek kraj. Niezabitowski oświadczył, iż sprawa dodatku drożyźnianego została pomyślnie załatwioną i w najbliższych dniach nastąpi wypłata 75 prc. dodatku, uchwalonego przez parlament, za czas od 1 stycznia br.

Co do żądania regulacyi płac i stabilizacyi sił prowizorycznych, Wydział kraj. nie jest kompetentnym do załatwienia tej sprawy; nadto nie rozporządza potrzebnymi funduszami. Co do zaopatrzenia nauczycielstwa w odzież, Wydział kraj. poprze wdrożoną już przez Radę szk. kraj. akcyę aprowizacyjną.

Podobnych wyjaśnień udzielił także wicepr. dr Zoll, zaznaczając, iż na cele aprowizacyi nauczycielstwa skarb państw udzielił 4 i pół milion koron; Wydział kraj przyrzekł dać przeszło milion koron. Rada szk. kraj. będzie się dalej starać, aby nauczycielstwu wypłacono także i resztę dodatku drożyźnianego (25 prc.).

Sprawę reklamacyj omawiało prezydyum wiecu z referentem Rady szk. p. Napadiewiczem, który przyrzekł, iż Rada szk. poprze życzenia nauczycielstwa u dotyczących czynników, aby sprawa była pomyślnie przeprowadzona.

KONFISKATY. Jak już niejednokrotnie pisaliśmy, wywóz środków żywności z Krakowa i całego kraju odbywa się, mimo konfiskat, na tutejszym dworcu kolejowym na szeroką skalę. Codziennie wszystkimi pociągami wojskowymi i osobowymi, oraz towarowymi wywozi się rozmaite artykuły na zachód, oczywiście bez pozwolenia, a organa kontrolne namiestnictwa nie są w stanie udaremnić tego wywozu.

W paczkach filmowych, odsyłanych do Wiednia, wykryto znaczniejszą ilość mąki, nadto także w jednym wagonie ciężarowym skonfiskowano 4 żywe wieprze, przemycane do Wiednia.

Na stacyi Podgórze-Wisła skonfiskowano dzisiaj 3 beczki masła. Beczki były zasmarowane smołą i nadane były jako smoła.

Konfiskaty te są kroplą w morzu wobec wywozu rozwiniętego na szeroką skalę. Przez Kraków przejeżdża codziennie 3000 żołnierzy. Niech każdy z nich wywiezie z Galicyi dziennie 20 kilo, to ilość ta wyniesie 60.000 kilo, czyli 6 wagonów dziennie, a 180 wagonów miesięcznie na jednej linii. Zakaz wywozu winien dotyczyć wszystkich pasażerów bez wyjątku, tak cywilnych, jak wojskowych. Sprawa jest tem aktualniejszą, ile że niedawno wschodnia połać kraju przeszła pod zarząd namiestnictwa i wszystkie plony są zajęte. Jeżeli się nie położy tamy wywozowi, to kraj skazany będzie na głód.

ZAKAZ TARGOWANIA PO GODZ. 1. Magistrat przypomina surowy zakaz sprzedawania owoców po godz. 1 popołudniu przekupkom nie posiadającym straganów.

Z kraju.

KATASTROFA WYLEWÓW W ZACHODNIEJ GALCYI. Koresp. nasz z Now. Sącza pisze nam: Gwałtowne opady deszczowe w ciągu ostatniego tygodnia spowodowały już drugi raz wylewy trzech rzek, przerzynających Sądeczyznę, mianowicie Dunajca, Popradu i Kamienicy, jak również kilku górskich potoków.

Nadbrzeżne wsie, nawet i dalej położone od brzegów, zalała wielka, żółto-brunatna woda. Rozhukany żywioł unosił snopy zboża z pól, porywał plony wraz z całemi stodołami, dobierał się w wielu miejscach do obór i chat, unosząc chłopskie mienie.

Jak donoszą z powiatu, nie brak i ofiar w ludziach. Wiele kobiet z dziećmi, ratując dobytek, poniosło śmierć w wezbranych nurtach.

Drogi i mosty częściowo lub zupełnie zniszczone.

Rozpoczęta w tym roku przez nowo-sądecki wydział powiatowy budowa nowego mostu na Dunajcu pomiędzy Tęgoborzą a Zbyszycami zniszczona doszczętnie. Woda uniosła nawet żelazne dźwigary. W niedzielę, dnia 11 b. m., stan wody na Dunajcu w Nowym Sączu wynosił 3 m. 60 ctm., czyli 2.55 m. ponad stan normalny.

Wydział powiatowy telegraficznie odniósł się do prezydyum Koła polskiego, do namiestnictwa, do Wydziału krajowego i Centrali odbudowy Galicyi, przedstawiając ogrom klęski, prosząc o szybką pomoc w kierunku odbudowy komunikacyi i zaniechania rekwizycyj na wywóz poza granice powiatu.

Z Limanowy donoszą:

Rozpaczliwie zapowiada się ten rok dla naszego i tak biednego bardzo, bo górskiego i nieurodzajnego, a przytem zniszczonego wojną powiatu. Długo przeciągająca się zima, mrozy, które jeszcze w początkach czerwca dawały się mocno we znaki, niszcząc młodą nać ziemniaczaną, niebywałe susze przez cały maj i czerwiec, a wreszcie silne grady z końcem czerwca i w lipcu, wystarczyły już dostatecznie, aby ludność tutejszą, zagrożoną bardzo lichymi zbiorami, postawić wobec widma nędzy i zniszczenia. Wszystko to jednak blednie wobec tej niebywałej katastrofy, jaką wywołały nieustanne deszcze i ulewy, trwające już bez przerwy dwa tygodnie. Po kilkakrotnych bardzo silnych oberwaniach chmur, a wśród ciągle trwających ulewnych deszczów, tutejsze górskie rzeki i potoki, jak: Kamienica, Łososina, Mszanka, Raba, Słomka, Sowlinka i inne wezbrały do tego stopnia, że wszystkie okoliczne pola, w pasie pół kilometrowym, zalały i zamuliły zupełnie, a połowę mostów i cały szereg domów, stodół i zabudowań zabrały, zmuszając ludność do ucieczki, by, tracąc mienie, uratowała przynajmniej życie. Zbiory naturalnie zniszczone całkowicie (bo wszystkie, z wyjątkiem niewielkiej części zebranego już żyta), stojąc jeszcze, gniją i porastają. Do ostatniej nędzy doprowadzona ludność wzywa swoich posłów, by przypomnieli namiestnictwu i władzom centralnym, że obojętność dotychczasowa wobec groźnej klęski może mieć wprost katastrofalne następstwa.

„Piast“ donosi:

Powiat gorlicki i znaczna część powiatu grybowskiego padły ofiarą katastrofy, która musi pociągnąć straszne skutki. **Przez dwa tygodnie deszcz leje tam, jak z cebra.** Pszenica zrosła zupełnie. **Jęczmień wprost stracony.** Owies, jeśli dłużej poleje, też zrośnie. Na polach wprost gnój się zrobił, gdyż **żyto w kopach i na pokosach całkiem pogniło.**

Takiej klęski od najdawniejszych lat nie pamiętają w tych stronach!

Z obydwóch tych powiatów nie będzie mógł rząd wziąć ani kwarty zboża, przeciwnie, musi dostarczyć ludziom zboża zarówno na siew, jak i na żywność.

Klęska jest wprost straszna!

Takie same wiadomości nadchodzą z powiatu żywieckiego.

GEN. ZIELIŃSKI A PROCES LEGIONISTÓW. Pisma lwowskie wczorajsze przynoszą obszerne relacye z Marmaros Sziget delegatów wysłanych na proces przez gminę lwowską, pp. Sklepińskiego i Włodzimierskiego, którzy między innemi byli także obecni podczas zeznań w procesie gen. Zielińskiego, przesłuchiwanego **przez 3 dni.** Zeznania jego odbiegały od zeznań gen. Schillinga i jego adjutanta, kapitana Ungara. Generał Zieliński — jak zawsze, był orędownikiem i obrońcą legionistów naszych, a czuć było, że co mówi, mówi z głębi przekonania. Zeznania gen. Zielińskiego sprawiły jak najlepsze wrażenie i wzbudziły cześć dla tego świadka w obecnym procesie. Z każdego słowa biła troska ojcowska dla drużyny, której przewodził z honorem w dobrej i złej godzinie.

Jak donoszą zgodnie, na podstawie tychże relacyj »Wiek Nowy« i »Kuryer Lwowski«, generał Zieliński pozostanie w Marmaros Sziget aż do zakończenia wojny internowany. Wkrótce wytoczyć mu nawet mają t. zw. »ehrengerichtliches Verfahren«, t. j. proces przed wojskowym sądem honorowym. Proces ten odbyć się ma w Wiedniu.

Zeznania generała Zielińskiego sprawozdanie ck. Biura korespondencyjnego traktowały bardzo... dyskretnie.

Z TEATRU LWOWSKIEGO. Otwarcie sezonu teatralnego we Lwowie, dzięki szybszemu ukończeniu prac technicznych w gmachu teatru, zostaje przyśpieszone. Przedstawienie inauguracyjne, które miało się odbyć w dniu 23 b. r., odbędzie się o dwa dni wcześniej, a zatem we środę, dnia 21 sierpnia. Sezon rozpocznie się „Sarmatyzmem“ Zabłockiego.

OSZUSTWA CUKROWE WE LWOWIE. — Przeciwko dwom firmom lwowskim wytoczono śledztwo z powodu oszukańczych manipulacyj cukrem. Cukier, pobierany na podstawie formalnie wystawionych przez starostwo kart przydziału, nie dostawał się do rąk konsumentów, lecz pozbywano się go w drodze handlu pokątnego. U jednej z firm magistrat zakwestyonował 15 centnarów cukru, będącego w zapasie w magazynie. Wyniki dochodzeń trzymane są na razie w tajemnicy.

POSEŁ WITOS ŚWIADKIEM W MARMAROS SZIGET. Jak donosi »Piast«, poseł Witos wezwany został przez obronę jako świadek do rozprawy przeciw legionistom w Marmaros Sziget.

GORLICE. (Krzywdzący rozdział cukru). Z Gorlic donoszą nam: Ze wsi powiatu gorlickiego dochodzą skargi, że cukier po wsiach dzieli się nie według członków rodziny i kart, lecz według gospodarstw po pół kilograma lub 1 kg., bez względu na ilość członków danej rodziny. Organa, dzielące cukier, tłomaczą się, że takie wskazówki od urzędu gospodarczego starostwa w Gorlicach otrzymali. W lecie mleko potrafi zastąpić cukier, lecz zbliżająca się zima napełnia strachem biedne rodziny, obarczone kilkorgiem dzieci, nie pobierające zasiłków, gdy za pokątnie sprzedawany cukier trzeba płacić 20 do 30 K, lub równowartościową ilość jaj, lub co gorzej, zboża. Możeby starostwo zwróciło uwagę na te przykre stosunki?

PENSYE BURMISTRZÓW GALICYJSKICH. Jak donosi „Kuryer Stanisławowski“, Rada m. w Stanisławowie uchwaliła burmistrzowi dodatek drożyźniany 500 K miesięcznie, a zastępcy burmistrza 350 K.

W Kołomyi burmistrz, poseł dr Kleski, bierze miesięczną tę samą pensyę obecnie, ci i przed wojną, to jest 600 K. Wiceburmistrzowi, drowi Landauowi, podniesiono płacę z 300 K na 500 K miesięcznie. Na jednem z posiedzeń Rady m. podniósł wprawdzie dr Kraśnicki, by wiceburmistrzowi podnieść pensyę, ale wskutek sprzeciwu jednego z radnych miejskich sprawę tymczasem poniechano. W tym celu ma się wybrać ankietę z łona Rady miejskiej, która rzeczoną sprawę rozpatrzy.

Należy przyznać, że w stosunku do wartości zajmowanych przez nich urzędów i obecnej drożyzny, te pensye burmistrzów największych miast prowincyonalnych galicyjskich nie są zbyt wygórowane.

Z Królestwa Polskiego.

POŻYCZKA PRZYMUSOWA M. WARSZAWY. Z Warszawy donoszą: Realizacya 75 milionów pożyczki miejskiej 1917 roku przymusowej postępuje w miarę nadsyłania magistratowi przez władze nadzorcze wykazów osób, posiadających majątki majątek ponad 75.000 m. Informacye te są czerpane z danych, dotyczących podatku państwowego od majątku. Do tej pory magistratowi przesłane 5000 kontrybnentów. Liczba osób, obowiązanych do wzięcia udziału w pożyczce przekracza 15.000.

SPRAWA FUNDACYI STASZICA. Z Warszawy donoszą: Wydział dobroczynności publicznej magistratu dąży do wykonania uchwały Rady miejskiej co do przywrócenia wielkiej fundacyi domów zarobkowych Staszica przy ul. Wolskiej, ale gmach warsztatów dotychczas zajęty jest przez szpital, co uniemożliwia nadanie tej fundacyi pierwotnego charakteru i odracza wznowienie tak pożądanej instytucyi w obecnej dobie.

Wobec tego Wydział dobroczynności zwrócił się do wydziału szpitalnictwa z prośbą o opróżnienie tego gmachu i oddania go wydziałowi dobroczynnemu.

MASOWE STRUCIE DZIECI. Z Warszawy donoszą: Właścicielka domu przy ul. Brudnowskiej Pawlakowska, przygotowała w celu wytępienia szczurów specyalne ciasto z cukrem i arszenikiem i nadawszy mu kształt bułeczek, porozkładała je po rozmitych zakątkach podwórza. Bawiący się tam 12 letni Józef Chmielewski odnalazł te bułeczki i ucieszony, zabrał je do domu i upiekł je, poczem zaprosił na ucztę 11-letniego Stanisława Daszkiewicza, oraz braci swoich 11 letniego Lucyana i 2-letnią Henrykę. Po spożyciu przysmaku dzieci dostały strasznych boleści. Dwoje młodszych Chmielewskich umarło zaraz po przewiezieniu do szpitala starszy zaś walczy ze śmiercią.

ZGUBA. Jeden z komisarzy targowych zgubił dzisiaj w godzinach przedpołudniowych na Rynku głównym po stronie pomnika Mickiewicza notes w czarnej irchowej oprawie. Łaskawy znalazca zechce oddać za nagrodą pod adresem. Czysta 13 II. p. front.

Z Opery.

Kraków, 14 sierpnia

„HALKA“.

Ilekroć na afiszu teatralnym pojawi się „Halka“, można być pewnym, że widownia będzie pełna. Ta muzyka, jedna z najcudniejszych, jakie istnieją, zawsze jednako pociąga. Wyznam, że nigdy nie pomijam sposobności, by upajać się czarem jej melodyi. Siłę atrakcyjną „Halki“ spotęgował ostatnio jeszcze występ p. Zboińskiej-Ruszkowskiej. Jej koncerty w ubiegłych sezonach zapisały się trwale w pamięci publiczności; przepiękny głos, mistrzowska technika budziły ogólny podziw. Wszelako każdy odczuwał, że właściwym terenem jej śpiewu — jest scena operowa. I istotnie działa tu p. Ruszkowska fascynująco, znajdując i w grze należytą podporę uczuciowego wyrazu. — Jej kreacya „Halki“ jest nawskróś dramatyczna. P. Ruszkowska pojmuje ją nie tylko wokalnie, ale daje w pierwszym rzędzie psychologiczny obraz tragicznej walki i wywołuje chwilami głębokie wrażenie. Wszelako nie zawsze środki odpowiadają zadaniu: nie godzę się na traktowanie naturalistyczne partyi takiej, jaką jest nawskróś „włoska“ Halka, to znaczy partya, pomyślana wyłącznie wokalnie, przesycona tylko melodyą, zawsze dbała o piękno i gładkość wyrazu: stąd w kantylenie niema nic jaskrawego, lubo wyraz uczuciowy drga silną namiętnością; cały psychiczny proces ilustruje orkiestra; tam nie brak dyssonansów i akcentów, będących bezpośrednim wyrazem bólu i uniesienia. Dlatego więc wszelkie samowolnie dodane wykrzykniki i inne realistyczne środki dramatycznego wyrazu uważam za niezgodne ze stylem Halki; przyznać trzeba, że rolę przeprowadziła p. Ruszkowska pomysłowo i konsekwentnie; dobry jest pomysł, by już w drugim akcie w scenie ogrodowej z Januszem zaznaczyć pierwsze objawy obłędu, wszelako można to uczynić samym gestem, mimiką, wyrazem oka, a stanowczo unikać tak jaskrawych środków, jakie tylko u „werystów“ miałyby uzasadnienie. Natomiast wokalnie była partya Halki jedną, nieprzerwaną strugą cudownego śpiewu, którego piękno potęgowało się z każdą następną sceną.

Niezmiernie dodatnie wrażenie wywarł, jako przedstawiciel partyi Jontka, p. Geitler. Jakkolwiek śpiewak sceny praskiej, wykonał jednak swą partyę po polsku, co ze szczególnem uznaniem podnieść należy w przekonaniu, ile trudu trzeba pokonać, by opanować rolę w obcym języku. Jako wykonawca wywołał p. Geitler zdumienie: jakie trafne odczucie każdego wyrazu, jaka przekonywująca dramatycznie gra, jaka szlachetna fraza, jak piękny śpiew. Aryę „Szumią jodły“ rzadko słyszy się odśpiewaną z takiem uczuciem. Nie dziw, że widownia rozbrzmiewała często burzliwymi oklaskami.

Dr Józef Reiss.

Odpowiedzialny redaktor:
KONSTANTY SROKOWSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.